# „KRZYŻ"

**Pismo czasowe, religijne, katolickie**

zawierające: wykłady Ewanielii niedzielnych, świątecznych, przygodnych, wykłady prawd wiary, Opisy zakonów i zakonodawców, Opisy miejsc świętych, krajowych i zagranicznych, tudzież niektóre wiadomości bieżące religijne.

## ROCZNIK II.

**W KRAKOWIE.**

NAKŁADEM I DRUKIEM FRANCISZKA KSAWEREGO POBUDKIEWICZA.

1866.

№ 36.
Rok piérwszy.

Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę

**Przedpłata wynosi:**

| W MIEJSCU | Z POCZTĄ |
|---|---|
| Rocznie 3. Zł . . | . . 50 kr. |
| Półrocznie 1. „ 75. kr. | . . 25 „ |
| Kwartalnie 1. „ . . | . . 13 „ |

za granicę z przesyłką pocztową 4. Zlr

# KRZYŻ

KRAKÓW
7. Stycznia. 1866 r.

Redakcya i Expedycya „KRZYŻA" przy Ulicy Brackiéj pod L. 156 na dole.

**Przedpłatę przyjmują:**
WW. XX. Proboszczowie z prowincyi oraz właściciel drukarni w Krakowie.

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny franko.

Listy nie frankowane nie przyjmują się

## Na Niedzielę 1. po Trzech Królach.

**Ewanielia u Łukasza S. 2. 40, 52.**

**Treść.** Marya i Józef wzięli z sobą 12letniego Jezusa do Jerozolimy na Święta Paschy: wracając zaś do domu postrzegli iż Jezusa nie było z nimi. Szukając Go więc smutni po 3ch dniach znaleźli Go w kościele nauczającego doktorów zakonnych. A gdy Matka wyrażała Mu żal swój z Jego nieobecności, powiedział: Temi rzeczami które są Ojca mego, jam się bawić powinien. Słowa te Marya przechowała w sercu swojém. Jezus zaś wróciwszy z nimi do Nazaretu, był im posłuszny, i wzrastał w mądrości, w latach, i łasce u Boga i u ludzi:

Piérwsza lekcya mędrca nauczającego, powinna bydź słuchaną wielce uważnie, bo z niéj o rozległości jego wiedzy, i o pożyteczności sądzić można. Do roku swego 12 uczył nas Jezus, cudownymi znakami swego narodzenia, obrzezania, nawiedzin królewskich, proroctwem Symeona i Anny, cudowną wreszcie ucieczką od prześladowania Heroda, a teraz Boski Nauczyciel 12letni uczy nas i swojém postępowaniem, a nadto poraz piérwszy przemawiając publicznie, ukazuje się prawdziwym Bogiem, źródłem wszelkiej mądrości. I lekcyą swoję dziś daje wszystkim: rodzicom, dzieciom, i ludziom wszelkiego wieku. Uczy rodziców: aby za przykładem Maryi swéj matki i Józefa swego mniemanego ojca, jeżeli chcą mieć pociechę z swych dzieci, jeżli je prawdziwie miłują, jeżeli chcą za nie wziąść nagrodę od Boga, aby je *wcześnie* prowadzili do kościoła, do Boga, t. j. aby je wychowywali w znajomości, bojaźni, miłości Boga, w zachowaniu Jego przykazań, aby swém prowadzeniem się tak jak Józef i Marya dali przykład dzieciom najwyraźniéjszy, najbliższy i najskuteczniéjszy, aby wiedzieli, że to jest ich najpiérwszym i największym obowiązkiem, przy którym wszystkie inne starania najczulsze, wszystkie inne nauki, maleją, a z zapoznania tego obowiązku nieobliczone nieszczęścia, dla dzieci, dla rodziców, dla kościoła, i dla kraju nawet pochodzą. Chcemyli na to dowodów? Wiek obecny niemoralny w porównaniu z dawniejszymi czasy, utyskiwania rodziców na dzieci i wzajemnie, złe mnożące się coraz więcéj, są najlepszym tej wielkiej prawdy dowodem. Jezus 12letni naucza dzieci, aby słuchały rodziców. Na górze Synaj wśród huku piorunów i światła błyskawic, rzekł Bóg: Czcij ojca i matkę twoję: a teraz Bóg sam w ciele objawiony, nie już tylko słowy, ale czynem ukazuje, jak to prawo wypełniać należy. A jeżeli Bóg człowiek był posłuszny ludziom Józefowi i Maryi, na każde ich skinienie, bo jak mówi ewanielia: *był im posłuszny*, nadto, gdy On był Panem, Stwórcą i samą Mądrością, och! czyż człowiek w wieku młodości, nierozumu, niedoświadczenia, może wyłamywać się z pod tego prawa? czy kiedy najmędrsi i najdostojniejsi ludzie mają obowiązek naśladowania Jezusa: dzieci ludzkie czyż nie są więcéj jeszcze obowiązane naśladować Go w wykonania tego prawa? czyż mogą żądać wyższego przykładu nad wzór tak wielki i najdoskonalszy jaki im dzisiaj sam Bóg daje z siebie? Nie stosując się do tego prawa i przykładu, będą rodzicom swym jak mówi Pismo: *gwoździami, w oczach, a włóczniami w ich boku*: staną się podobni synom Helego, i Absalonowi, i równą owym wyrodnym synom karę odniosą. Niesforne plemię rosnące bez Boga i prawa wszelkiego, jest największą klęską, jaką Bóg zsyła na społeczeństwo zepsute. Trzecią naukę daje Jezus wszystkim ludziom, aby jeźli chcą bydź szczęśliwymi szukali Go i znaleźli. Jezus, to szczęście najwyższe: prócz niego innego nie ma. Próżno ludzie szukają szczęścia w roskoszach, bogactwach, naukach, słowem w ziemi i doczesności. Kto chce prawdziwie bydź szczęśliwym, musi posiadać Jezusa. J On też daje się nam zaraz od przyjścia naszego na świat, przez Chrzest, lecz w dalszym wieku gubimy Go. Ach! gdybyśmy znali jak wielką jest ta zguba.! Marya znała dobrze Jego nieocenioną wartość: dla tego też szukała Go przez całe 3 dni pełne męczarni wewnętrznéj najboleśniejszéj. O ile zaś była wielką jéj boleść ze zgubienia Jezusa, o tyle radość jéj była niezmierną ze znalezienia Go, tém więcéj, gdy naoczny i świéży miała dowód Bóstwa Syna swojego, z objawu mądrości, zadziwiającéj nawet mędrców zakonu. Marya utraciła Jezusa niedobrowolnie: my zaś tracimy Go tak często i dobrowolnie, a tracimy Go przez grzéch, zwłaszcza śmiertelny. Jako zaś Marya szukała Go póty, póki nie znalazła: tak i

my szukać Go powinniśmy całém duszy naszej usiłowaniem. Lecz Jezusa nie szukali rodzice na rynkach i ulicach Jerozolimy, nie w gimnazyach, cyrkach, nie w pałacach Heroda, Starosty i Arcykapłana, lecz szukali Go i znaleźli w kościele w domu Ojca Jego; tak i my nie w świecie, nie w uciechach i zabawach ziemskich znajdziemy Go, lecz w kościele, w którym złożył skarby swej mądrości i łaski, a znajdziemy Go przez pokutę, i poprawę życia. Wtedy zrozumimy iż zadaniem naszego życia jest to, co Chrystus mówił o sobie: zatrudniać się rzeczami Ojca naszego, i wolą Jego wypełniać. W zastósowaniu się do tych słów całe życie schodzić nam powinno. Bo te słowa są mądrością, jako pochodzące z ust Prawdy Najwyższéj. W takiéj to mądrości Chrystusowéj wzrastać nam potrzeba, a przy niéj w łasce Jego, tak jak On wzrastał w mądrość i łaskę, według natury ludzkiéj. Lecz niestety! gdy właśnie w prawie łaski żyjemy, i Chrystus dorósł nam do wysokości krzyża, my zamiast wyrastać na mężów w Chrystusie, dziećmi co do zmysłów i rozumu jesteśmy. Starajmy się więc, aby gdy Chrystus narodził się w naszych sercach przez łaskę, aby także wzrastał w nas przez nasze dobre uczynki. Jeżeli zaś doznamy téj szkody, iż Go przez grzéch stracimy, szukajmy Go gorliwie przy pomocy Maryi, przez pokutę, póki czas, poki żyjemy, aby się nie sprawdziły na nas słowa Chrystusowego przeklęctwa rzeczone do Żydów: *Szukać mię będziecie, a nie znajdziecie, i w grzéchach waszych pomrzecie.*"

## Dnia 10. Stycznia.

### Żywot Ś. Arkadyusza męczen. r. 290.

Z liczby owych nieprzeliczonych męczenników, zabitych dla wiary w czasie prześladowania za Dyoklecyana césarza, był Ś. Arkadyusz, umęczony w mieście Maurytańskiém Cezarei. Tam srożyło się wielce najdziksze prześladowanie, którém poganie przymuszali chrześcian do swych zabobonów, i składania ofiar bałwanom. Arkadyusz więc aby usunąć się od owéj bezbożności porzucił ojczyznę, dom i co tylko posiadał, i uszedł w miejsce ukryte, gdzie jedynie myślał o Bogu, poszcząc, czuwając i na modlitwie czas trawiąc. Gdy go na obrzędach bałwochwalczych które obchodzono w mieście nie widywali poganie wraz z innymi obywatelami, wpadli w podejrzenie, iż się w domu ukrywał. Posłali przeto do jego domu żołnierzy, aby go niespodzianie schwytali: ci jednak zamiast Arkadyusza znalazłszy innego jego krewnego, poimali go i przed rządzcę przyprowadzili, który go wtrącić kazał w ciężkie więzienie, i poty w niém trzymał pókiby nie wyznał, gdzie się się Arkadyusz znajduje, chociaż on krewny wcale o nim niewiedział. Arkadyusz dowiedziawszy się o uwięzieniu swego krewnego, pałając wielkiém pragnieniem męczeństwa, wrócił zaraz do miasta, i nie chąc aby kto inny był prześladowany za niego, dobrowolnie poszedł do rządzcy prowincyi, i rzekł mu: Jeżeli z przyczyny mojéj więzisz mego krewnego, teraz możesz go wypuścić na wolność, gdyż ja sam staję dla uwolnienia tego niewinnego, zapewniając cię, iż on o mnie żadnéj dać ci wiadomości nie mógł, a dopieróż odpowiedzieć za mnie, o co będzie się tobie podobało mnie zapytać." „Przebaczam ci twoję ucieczkę, rzekł rządzca, i przyrzekam że karanym nie będziesz, jeżeli choć raz uczynisz bogom ofiarę." „Co mówisz? odpowiedział męczennik z oburzeniem: błądzisz, jeżeli myślisz, iżby bojaźń utraty tego nędznego i krótkiego życia, albo groźby przyśpieszenia śmierci zastraszyć miały sług Bożych. Wiemy dobrze, co napisał Paweł Ś apostoł: *ja żyję tylko dla Chrystusa, i śmierć jest mi zyskiem dla Niego.* Wynajduj jakie chcesz najsroższe męki, wywiéraj swój gniew największy, czyń złe jakie tylko możesz: jednak nie dokażesz odłączyć mię od Boga mojego." Na te słowa Świętego niezmierną złością zapalony tyran, za małe na niego katusze uważając żelazo, bicze, tortury i inne zwyczajne męczeństw narzędzia, rozkazał aby Męczennikowi członki ciała odcinać po jednemu, zacząwszy od nóg aż do bioder i ramion. Natychmiast uskuteczniono to najdziksze tyraństwo, w którém nieugięty żołnierz Chrystusów Bogu dzięki czynił i wychwalał Go, a widząc iż był już tylko jakoby pień, bez rąk i nóg, cały krwią własną oblany, na widok rozprószonych po ziemi członków swoich, wołał; „O! szczęśliwe członki, żeście zasłużyły uwielbić Boga swego. Nigdym was więcéj nie kochał, gdyście złączone były z osobą moią, jak teraz was miłuję, gdy was odcięte oglądam. Tak trzeba, abyśmy na czas jakiś oddzieleni byli, iżbyśmy chwalebnie poszli naprzeciw królowi naszemu, abym was odzyskał nieśmiertelnością odziane, za śmiertelne jakimi jesteście. Teraz istotnie jesteście członkami Chrystusa; i ja także poznaję że do Niego należę, czegom zawsze najgoręcéj pragnął." Potém obróciwszy twarz swoję do pogan w około stojących, mówił do nich: „Wiédźcie, iż to wszystko jest mało: takie i większe męczarnie łatwo się znoszą od tych, którzy są myślą w przyszłéj nieśmiertelności. Ach! porzućcie waszych fałszywych bożków, którzy was obronić nie mogą, a uznajcie raz Boga, który mię wspomaga. Za Niego kto umiéra znajduje życie; jeźli się ciérpi, doświadcza się roskoszy; i oto ja za tak krótką mękę idę żyć z Nim wieczyście, i posiadać bez żadnéj bojaźni utracenia Go." W tych słowach świętą duszę spokojnie oddał Zbawicielowi swemu. Śmierć tak osobliwa zdziwieniem nadzwyczajném napełniła pogan i wszystkich obecnych, a chrześcian natchnęła gorącém pragnieniem męczeństwa, którzy zabrawszy i połączywszy, jak mogli, święte członki Męczennika, pogrzebli je z uczciwością.

Chociaż nie jesteśmy wystawieni teraz (bo któż wie. co późniéj nastąpi) na ponoszenie tak okropnych męczarni, jakie wytrzymał ten święty i inni męczennicy, osobliwie w piérwszych wiekach kościoła, jednak i dziś i zawsze wszyscy naśladowcy Chrystusa obowiązani są ciérpieć męczeństwo duchowne, które zależy na odcinaniu członków ciała grzéchu, to jest pożądliwości. Do tego zachęca wszystkich ś. Paweł apostoł, mówiąc: „że powinniśmy ukrzyżować nasze ciała, z swemi nałogami i przewrotnemi żądzami." Męczeństwo to jest mniéj bolesne, niż było ś. Arkadyusza, ale niemniéj nieuchronne dla otrzymania zbawienia. Przeto pamiętać należy na dobra wiekuiste zachowane na drugim świecie, a wtedy wszelkie ciérpienia poniesione na pozyskanie dóbr owych, lekkiemi i znośnemi nam się wydadzą.

# Zgromadzenia Zakonne
## i Święci ich Założyciele.

*(Ciąg dalszy).*

Zdarzyło się bowiem za natchnieniem Ducha Świętego, iż tejże godziny właśnie apostołowie Pańscy Piotr i Jan wstępowali do kościoła na modlitwę, i przy bramie kościelnéj, która się nazywała Ozdobna, napotkali pewnego człowieka, *przeszło lat czterdzieści mającego, z żywota matki kulawego, proszącego ich o jałmużnę. A Piotr z Janem na niego pojrzawszy rzekł mu: Wejrzyj na nas. A on patrzył na nie, spodziewając się co wziąść od nich. I rzekł Piotr: srebrać ani złota nie mam, lecz co mam, to tobie daję. W Imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego wstań, a chodź. A ująwszy go za rękę prawą podniósł go. Który zaraz poskoczywszy chodził, i wszedł z nimi do kościoła chwaląc Boga.* Obaczywszy zaś wspomnieni Synowie proroccy, i wszystek lud owego niedawno chromego, a teraz w kościele chodzącego i chwalącego Boga, i uznając że to był ten który dla jałmużny siedział przy Ozdobnéj bramie kościoła, napełnieni byli zdumieniem i zapamiętaniem się, nad tém co się mu zdarzyło. A widząc Piotra i Jana w kruczganku, który się nazywał Salomonowym, pobiegli wszyscy do nich, (Dzieje Apost. 3. 1, 12.). Wtedy Piotr opowiadał im Jezusa, którego pospólstwo przez niewiadomość zabiło, a iż On od umarłych powstał, w którego wierze i imieniu, a nie zaś we własnéj mocy Piotra i Jana, ten kulawy był uleczony. Dla tego też Piotr mówił im: *Imie Chrystusowe i wiara, która przezeń jest, dała temu człowiekowi zupełne uzdrowienie, w oczach was wszystkich.* Napominał ich także Piotr, żeby pokutowali i nawracali się do wiary Chrystusowéj, aby im grzechy były odpuszczone; dowodząc z Pisma świętego, iż wiarę Chrystusową i naukę należało im przyjąć, a iż wszyscy którzy jéj niechcieli, mieli bydź wygubieni. Żeby zaś silniéj pociągnął obecnych Synów prorockich, nazywając ich własném przezwiskiem które od Proroków powzięli, rzekł do nich: *Wy jesteście Synowie proroccy i testamentu który postanowił Bóg z ojcami naszymi, mówiąc do Abrahama: I w nasieniu twojém błogosławione będą wszystkie narody ziemi. Wam ci najprzód Bóg wzbudziwszy z martwych Syna swego, posłał Go wam błogosławiącego, aby się nawrócił każdy od złości swej.* Tak przeto zagadnięci owi Synowie proroccy, obaczywszy cud kulawego, z onych słów Piotra zrozumieli, iż jako Chrystus wezwaniem Imienia swego przez Piotra dał zupełne uzdrowienie kulawemu, tak i tych chrzcił w ogniu i Duchu Świętym, na których wylewali Apostołowie wodę, Imienia Jego Świętego wzywając. Ztąd także poznali, iż dla tego Jan Chrzciciel rzekł im prorokując: On was ochrzci w Duchu Świętym i ogniu, bo których apostołowie chrzcili wodą wzywając Imienia Chrystusowego, tych Jezus chrzcił, dając im Ducha Świętego w osobie ognia z nieba posłanego Przeto uwierzyli zupełnie w Jezusa, a wraz z nimi wielu tych, którzy mowę Piotra słyszeli. Tych zaś innych była liczba około pięć tysięcy ludzi, którzy potém od apostołów ochrzczeni, odebrali w znaku ognia widomie Ducha Świętego. Ochrzczeni Synowie proroccy, i Duchem Świętym poświęceni, *trwali odtąd w nauce Apostołów, i w społeczności złamania chleba, codzień także zostając na modlitwach zgodliwie w kościele, a z radością i prostocie serca wychwalając Boga.* Wszystek czas każdego dnia zchodził im w powinném ćwiczeniu i umiejętności ewanielii świętéj. Mieli także z sobą księgi święte, prowadzące ich do duchownego wyrozumienia prawa ojców. Bo każde prawo starego zakonu zdało się im bydź podobne źwiérzęciu, dla tego iż powiérzchownie jakoby ciało ma samo napisanie, i to co według pisania znaczy się: wewnątrz zaś w pisaniu jakoby dusza zakryta była, jakiegoś głębokiego Boskiéj tajemnicy zdania duchownego, a zrazu niedostrzeżonego. Na to więc prawo stare oni wyuczeni od Apostołów, zapatrując się wyżéj i szlachetniéj, jakoby przez szkło wyraziste, i z samych Pisma imion cudowne niektóre kształty pojmowania zrozumiewając, głębszej i prawie Boskiéj mądrości Pisma świętego nabyli. Zrozumieli wtedy co znaczyły owe figury, obrzędy i zdarzenia starego zakonu: i owe dziwne widzenia i czyny Eliaszowe: to jest siedmiokrotne poglądanie ku morzu na górze Karmelu, i ten Obłoczek kształt człowieka mający siódmym razem ukazujący się z morza Eliaszowi. *Dalszy ciąg nastąpi.*

# Opisy miejsc świętych krajowych.

*(Ciąg dalszy)*

Wtedy za wszelką cenę nabywano relikwije, toczono o nie bitwy zacięte, a nie mogąc dostać na drodze właściwéj, nareszcie kradziono, nie mając sobie tego wcale za winę, bo to było z pobożności. Krzyż Chrystusa wzięli Persowie do niewoli, a Grekom nie tyle chodziło o prowincye stracone, ile o tę świętą pamiątkę: i póty walczył Herakliusz césarz, póki Krzyża Ś. z niewoli nie wydostał. Na koronę cierniową Chrystusa, Wenecyanie pożyczają césarzowi konstantynopolitańskiemu ogromną summę pieniędzy, a gdy ją nie było możności wykupić z zastawu, nabył ją S. Ludwik król Francuzki, i z najwyższą czcią złożył w Paryżu bogato oprawną, w Kaplicy zwanéj Świętą z tego powodu. Do Gniezna wojowniczo przychodzą Czesi, i oto czego szczególniéj pożądają — ciała Ś. Wojciecha, Ze Wschodu pielgrzymi dawniéjsi przynosili z sobą tylko relikwije, wiedząc że ich prędko prawie na wagę złota pozbędą u pobożnych. Byli nawet wierni tacy w średnich wiekach, co w naiwnéj swéj pobożności lepiéj sobie poradzić myślęli dla nabycia relikwii i to prawdziwych. Tak n. p. Ś. Romuald założyciel Kamaldulow przebywa w Kalabryi; miészkańcy widzą jego żywot święty, a niesłychanie surowy. Umawiają się więc, aby go zabić, dają za przyczynę, że gdy od nich odejdzie i umrze gdzie indziéj, inni ciało jego wezmą na relikwiie: tak więc korzystać trzeba z pomyślnéj okoliczności. I gdy już bardzo blisko byli wykonania swego zamiaru, mąż święty spostrzegłszy to, zaledwo uratował się od nich wybiegiem, jakiego użył Dawid król u Filistynów w niebezpieczeństwie życia zostający, to jest udając obłąkanego. Miészkańcy wzgardzili nim, i jedynie przez to nie uskutecznili swéj myśli dziko pobożnéj. I w nowszych już czasach fundatorowie kościołów, szczególniéj opatrywali w relikwije kościoły od siebie zakładane. Tak czynili dawniéj Polacy w swéj godnéj uwielbienia pobożności. Bez tych skarbów religijnych, żaden nie wracał czy to z Rzymu, zachodu, lub Palestyny: a nabywszy je drogo, nieraz nawet i z narażeniem życia, składał kościołowi swemu parafialnemu, lub zakonnemu na ziemi ojczystéj, z dobrą wiarą i miłą chęcią, aby ta świętość służyła za źródło błogosławieństwa jego rodzinie, a za obronę od nieprzyjaciół wspólnéj a drogiéj ojczyźnie. I nie

było tego domu, gdzieby nie znajdowały się relikwije Świętych, noszono je nawet na piersiach, w tak zwanych pektoralikach, lub zawieszano nad łożem. Dziś, szukaj relikwii: tak, rzadko ich znajdziesz, jak rzadko spotkasz obrazy Świętych: jeżeli zaś gdzie są, to pewno w ostatniéj poniewiérce. Znak to smutny upadku wiary w narodzie, dowód słabéj pobożności, a ztąd widocznego niebłogosławieństwa Bożego. Kiedy więc wszystkie dawne kościoły miały mnóstwo relikwii Świętych, miał ich podostatkiem i kościół katedralny krakowski, ma ich wiele jeszcze i dzisiaj. Pruszcz w opisie kościołów krakowskich wylicza je szczegółowo. Czy dotychczas wszystkie dotrwały, niewiadomo: ale o których pewno wiadomo, są następujące:—Drzewo Krzyża Ś. w relikwiarzu srébrnym złoconym, dawniéj znajdujące się w krzyżu złotym dziś jeszcze dochowanym kształtu greckiego, przeszło na łokieć wysokim, roboty niezmiernie starannéj, wysadzanym kamieniami drogimi, i perłami. (Nie jest to jednak krzyż ów sławny złoty o którym dzieje wspominają, po zdobyciu Lwowa r. 1340 będący własnością Kazimirza W. a ceniony na dziesięć tysięcy dukatów).—Jest i druga partykuła Drzewa Krzyża Ś. w osobnym pacyfikale srébrnym pięknéj roboty należącym do XX. Wikaryuszów. Dawniéj było tu więcéj partykuł Krzyża Ś., w różnych relikwiarzach bogatych, po kaplicach katedralnych znajdujących się. — *D. c. n.*

## Rozmaitości.

— W miejsce owych najgłupszych frazesów: dzień dobry, upadam do nożek, całuję rączki, i t. p. najrozsądniejszém i najwłaściwszém pozdrowieniem chrześciańskiém jest: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.* To też pozdrowienie zwyczajne jest nie tylko u Polaków, lecz i u innych ludów katolickich, także i Niemców. Otóż pokazało się teraz, że nawet tak niewinne a tyle pobożne wyrażenie uważane jest w dzisiejszym wieku postępu za zbrodnią, i ważne może sprowadzić następstwa. We Fryburgu, stolicy W. księstwa Badeńskiego, ksiądz Bekert ile razy przychodził do szkoły dziewcząt w zakładzie Adelhausen, na naukę katechizmu, zawsze witał owe dzieci słowy: niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, i nauczał dzieci, aby i same podobnież jego witały. Jedna z nauczycielek, kobiéta widać filozofka, i ile możności przewrotna, zabroniła uczennicom używać tego pozdrowienia, na powitanie księdza. Gdy zaś katecheta przedstawił jéj niestósowność zakazu, oskarżyła go przed komissyą szkolną. Urząd przeto polecił nauczycielkom, aby niedozwalały takiego zgorszenia, i rzecz przedłożył Radzie Najwyższéj. W skutek tego, rozpoczęto śledztwo surowe: wzięto do protokułu kilka dziéwcząt, a gdy się przekonano że ksiądz kazał siebie witać tém pozdrowieniem, i dzieci witał podobnież, zabroniono urzędownie katechecie udzielać nauki religii w zakładzie Adelhausen. Dowiedziawszy się o tém arcybiskup Freiburgski, przedstawił rządowi, że przecie rzeczy duchowne do niego należą: a ks. Bekert, postąpił tak jak należało: w słowach n. b. p, J. Chr. jest zwyczaj religijny, używany w całém Badeńskiém powszechnie, że więc rząd nie ma prawa bronić księdzu uczyć katechizmu. Urząd odpisał, że wprawdzie ks. arcybiskup ma prawo dozoru religii i księży, ale także ma obowiązek pomagać do wykonania postanowień urzędowych. Arcybiskup nie wdając się w dalsze a próżne pisaniny, nakazał ks. Bekertowi, aby daléj nauczał religii w zakładzie Adelhausen. Lecz d. 6. Październ. z. r. policya publicznie ks. Bekerta wyprosiła za drzwi ze szkoły. Widząc taki opór, arcybiskup chciał, aby dzieci przynajmniej w kościele były na nauce katechizmu, lecz i na to nie pozwolono: a nawet jeden zacny Szulrat ofiarował się czuwać nad tém, aby dzieci nie szły do kościoła. Nareszcie po wielu przedstawieniach arcybiskupich, pozwolił rząd, aby proboszcz przychodził do szkoły uczyć katechizmu. Uradowany więc bieży tamże, a tu mu drzwi zamykają, i wręcz mówią, że teraz nie można, bo inne są lekcye: więc może później? ani teraz, ani później, — nigdy; odpowiedziano mu krótko. Takie to wolności ma kościół, i taką protekcyą w owym kraju, mimo praw konkordatem sobie przyznanych. Lecz co za ślepota urzędu, i jaka nienawiść ku Chrystusowi!

— Dnia 8. przeszłego miesiąca, w Święto Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi, w katedrze miasta Medyolanu, w obec mnóstwa ludu zgromadzonego, podczas mszy uroczystéj, przed samą Kommunią kapłańską, bomba tajemnie przez złych ludzi podłożona pękła z hukiem nadzwyczajnym. Ruch powstał ogromny: krzyk trwogi wzniósł się powszechny; wiele kobiét zemdlało; największa część ludzi rzuciła się ku drzwiom, lecz w tym popłochu i zamieszaniu, szczęściem nie zdarzył się żaden smutny wypadek, a cudownèm zrządzeniem Opatrzności kawałki bomby pękniętéj nie zrobiły szkody nikomu. Kiedy ta trwoga uciszyła się cokolwiek, lud zaczął na nowo napełniać kościół, i msza uroczysta skończyła się spokojnie w obec blizko dziesięć tysięcy ludzi. Wtenczas biskup Gilardi (z Mondovi, mówiący w katedrze kazania przeciw rewolucyom i uciskom kościoła), na którego szczególniéj owa bomba była wymierzoną, wstąpił na ambonę, a pogodność jego oblicza, przywróciła pokój umysłom przelękłym. Zacny prałat, obrał sobie za treść kazania: łączenie wiary z dobrymi uczynkami, i we wstępie widział się spowodowanym mówić o dogmacie Niepokalanego Poczęcia Maryi ogłoszonym przed laty 11, przez panującego teraz papiéża Piusa IX., i wezwać na błogosławieństwo słów swoich, N. P. Maryi. Wtedy krzyk jednogłośny dobrowolnie wzniósł się zpośród tego tłumu niezmiernego: *Niech żyje Marya! niech żyje Marya!* Kobiéty zaczęły powiewać chustkami, mężczyźni niemal połowę zgromadzenia stanowiący wznieśli w górę kapelusze na znak radości, a okrzyk ciągły *niech żyje Marya!* długo rozlegał się pod sklepieniami wspaniałéj świątyni. Kaznodzieja rozczulony podobném widowiskiem, często usiłował i giestem i głosem poskromić ten zapał, lecz napróżno. Nareszcie milczenie nastało, a lud słuchał kazania z wielce budującą religijnością. O tém donosi Medyolańska gazeta katolicka *(Observatore cattolico).*

Ponieważ wiele Osób zaprenumerować się raczyło na Czasopismo: „KRZYŻ" od 1go Stycznia 1866 r. —

Uważając zaś na to że każden z Szanownych Prenumeratorów zapewne życzyłby sobie posiadać wszystkie Nra od początku roku wydawania tego Czasopisma, to jest: od początku Maja 1865 r. gdyż nie mając początkowych Numerów, Czasopismo jako i Dodatek Książki do nabożeństwa która do każdego Numeru dołącza się—dalsze to jest końcowe Numera nie na wiele przydaćby się mogły.

Mam zaszczyt oznajmić że jeszcze dla każdego z tych Szanownych Prenumeratorów, którzy dopiéro teraz byli łaskawi się zaprenumerować, jeżeli sobie będzie życzył mogą być dostarczone początkowe Numera od 1go to jest zupełnie kompletne Exemplarze i takowe odwrotną pocztą odstawione być mogą.

**Dołącza się do każdego Nru Dodatek książki nabożnéj.**

*Redaktor odpowiedzialny Ksiądz Ludwik Feliks Karczewski. Nakład i druk Fr. Ksawerego Pobudkiewicza.*